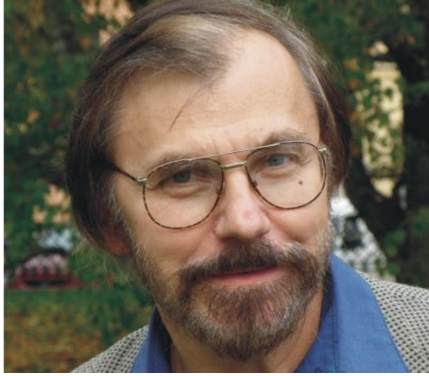


Listy do Pani A. (187)



Fot. Andrzej Dębkowski

Zmienność bytu

Droga Pani!

Zapadamy coraz głębiej w rok 2024, który może okazać się dla nas zaskakującą niespodzianką. Jesteśmy niczym mroźny kurczak w rosale: wokół wrze, ale on się jeszcze nie rozmroził; jeszcze chwilę będzie zimny. I taka jest nasza sytuacja. Wojna w Ukrainie, kacapsy bandyci niszczą i mordują, odgrają się, że wtargną do Europy, a miasta po najeździe tych morderców wyglądają gorzej niż po drugiej wojnie światowej. Mówił mi ktoś, że pod koniec wojny sowieci na tak zwanych „wyzwolonych” terenach niszczyli i rabowali wszystko, co było po drodze. Tak m.in. zostało zburzone Miastko. Prawie wszystko, co tam po działaniach wojennych ocalało, zostało przez sowieców zburzone. Nie zdążyli wszystkiego zniszczyć, a więc część dawnej substancji miejskiej mamy na szczęście do tej pory.

Przyznam się Pani, że z jednej strony patrzę na dzisiejszą sytuację z niepokojem, a z drugiej wydaje mi się zupełnie nieprawdopodobne, aby się coś podobnego wydarzyło w Polsce. Można się pocieszać, że mamy NATO, ale podczas drugiej wojny też mieliśmy deklaracje „sojuszników”, którzy, gdy przyszło co do czego, odwrócili się pięknie tyłem do Polski. I wyszło jak zawsze. Ale na bieg dziejów nie mamy wpływu, więc może nie warto się zastanawiać i niepokoić na zapas? Zobaczymy. Napisałem kiedyś dawno temu, zniechęcony do wszystkiego, że żyję tylko przez ciekawość. Tak, ciekawość może być motorem egzystencji.

Chyba znów myślami uciekam w przeszłość. Jednak wspomnienia stanowią zupełnie dobry azyl psychiczny. Tym razem czasy maturalne stanęły jak żywe przed moimi oczami. Dziwnym trafem kilka dni temu wpadła mi w ręce mała książeczka. To była „Ewangelia Święta według Św. Łukasza”. Dostałem ją z dedykacją, „Drogiemu Absolwentowi Stefanowi Jurkowskiemu”, z okazji złożenia matury”.

Data: 1.VI.1968 r. Niżej następowały podpisy naszych Profesorów. Na pierwszym miejscu – autograf naszego katechety, Ojca Roberta Madejskiego OFM. Wspomnienie ożyły.

A tu za kilka dni czytam na Facebooku opowiadanie mojego szkolnego kolegi Marcina Baranieckiego, poświęcone właśnie pamięci tego zakonnika. Przypadek?

O. Robert... Życzliwy, ciepły Człowiek, franciszkanin. Gdy w IX klasie przeżywałem „bunt młodzieńczy”, częściej chodziłem na wagary niż do szkoły (kiedy pojawiałem się w klasie mówiono: „wizytator przyszedł”), chciano mnie po prostu skreślić z listy uczniów, zwłaszcza że miałem siedem ocen niedostatecznych. Wtedy na radzie pedagogicznej ujął się za mną właśnie O. Robert, przekonywał wszystkich, że to przejściowe wybryki, że dojdę do rozumu, na pewno się poprawię. W rezultacie nie wyrzucono mnie, zostawiono tylko na drugi rok. Bez przesady mogę powiedzieć, że dokonał mojego życiowego ocalenia. Potem ze zrozumieniem i życzliwością wszystkich Profesorów spotykałem się w tym wyjątkowym naszym Liceum św. Augustyna. Chyba niejednokrotnie wspominałem Pani czas moich szkolnych lat.

Już luty, a więc mam rację jeśli chodzi o owe stopniowe lecz nieuchronne zapadanie się w przyszłość, choć mam w pamięci stosunkowo niedawny Nowy Rok. Te fajerwerki, wystrzały, szampany. Z czego się ci ludzie tak cieszą? Że coraz bliżej tajemniczego Nieznanego? Owszem, to budzi ciekawość, jest jak swoista opowieść z dreszczykiem, ale bez przesady. A widząc to, co dzieje się w Ukrainie mam wielką abominację do strażów, fajerwerków i dymu. Pominąwszy już to, że takie zabawy w hucznego sylwestra są zabójcze dla zwierząt i ptaków. Nikt nie pomyśli, że zwierzę też człowiek. Okazuje się tymczasem, że człowiek to mniej niż zwierzę.

Tymczasem dalej szaleje covid, ciekaw jestem, czy odpuści na wiosnę i latem. Chcę znowu pojechać na Mazury. Trzeba wykorzystywać, póki jeszcze czas, wszelkie możliwości, bo nic nigdy nie wiadomo. Pozostają więc wspomnienia.

Dostałem świetny tom wierszy „YESTEM” Lilli Latus. Znalazły się tutaj również tłumaczenia jej utworów aż na sześć języków, w tym na – co mnie najbardziej zdziwiło – język bengalski. To zbiór świetnych wierszy. Mądrych, filozoficznych, bardzo oszczędnych, precyzyjnych w formie, odkrywczych w przesłaniach. Lilla zawsze była świetna poetką. Poznałem ją w Żelowie na Żelowskich Dniach Literatury, organizowanych przez Andrzeja Dębkiego. (Niech mi Andrzej wybaczy, jeśli pomyliłem właściwie brzmienie nazwy Festiwalu). To było w czasach, kiedy się jeszcze nie myślało o zagrożeniach, które dziś wiszą nad nami. Przyjeżdżało wówczas wielu poetów, niektórych już nie ma między nami, jak Jurek Tomaszewicz, Leszek Żuliński, Zbyszek Jerzyca, Ernest Bryll, Irena Conti Di Mauro i wielu, wielu innych. Dużo spotkań, kiermasze naszych książek, wesoła, pogodna atmosfera, można powiedzieć: kwitnąca, bo też i sownice podlewana...

Rozmawialiśmy z Lillą o poezji, o życiu, właściwie o wszystkim. Zawsze ceniłem jej wiersze, ale ten tom „YESTEM” wprost mnie olśnił. W dedykacji dla mnie sparafrazowała jego tytuł: „Dobrze, że YESTe...”.

polecam Pani ten tom, bo naprawdę świetny, zostawia w czytelniku głęboki ślad. Zmusza do refleksji, budzi przemyślenia, które długo zostają w człowieku.

A skoro o książkach poetyckich mowa mam wybór wierszy Andrzeja Gnarowskiego „Ecce homo i czas odnaleziony”. Kolejny zbiór świetnych, poważnych, refleksyjnych wierszy lirycznych. I znowu wspomnienia. Jeździliśmy na niezliczone Galicyjskie Jesienie Literackie – Andrzej z Grażyną, i ja za kierownicą. Miwaliliśmy wtedy wspólne spotkania autorskie z młodzieżą, a także uczestniczyliśmy w dużych koncertach literackich w większych ośrodkach kultury, np. w Tarnowie, Tuchowie, Dębicy, Brzesku, Dąbrowie Tarnowskiej. Andrzej, obdarzony nietuzinkowym poczuciem humoru, a także wielkim taktem, nieraz tonował wysoki niejakiego Jurkowskiego, kiedy ten znowu dał sobie w szyję. A nad nami dwoma czuwała Grażyna niczym anioł opiekuńczy.

Prócz poezji Andrzej Gnarowski uprawia krytykę literacką, pisze recenzje, szkice i eseje. Jestem mu wdzięczny za świetną, analityczną przedmowę do moich „Poezji wybranych”, wydanych przez LSW w 2010 roku. Sprawdzając datę wydania po prostu osłupiałem. To już minęło od tamtego czasu czterdzieści lat! Nawet nie zdawałem sobie sprawy z tak gwałtownego upływu czasu. A świat był wtedy inny, bardziej przyjazny, choć niekiedy narzekało się na rozliczne kłopoty i niedogodności.

Przyznam się Pani, że ostatnimi czasy wyraźniej dostrzegam ową „zmienność bytu”; wszystko wygląda inaczej, inni są ludzie, nie mówiąc już o sytuacji politycznej i międzynarodowej. Coraz bardziej niebezpiecznej. Polacy lubią na własne życzenie ściągać sobie na głowę rozmaite niebezpieczeństwa i dramaty, a później płaczą i błagają o ratunek. Ot, taką osobliwą, często samobójczą nacją jesteśmy, więc w końcu przestaję się dziwić, że nas w świecie nie kochają.

Lubię zmiany, ale jakaś stabilność w tym wszystkim też jest pożądana. To wszystko są wprawdzie zjawiska powszechne, banalne, ale jeśli przeżywa się je na własnej skórze, to raczej bywa średnio przyjemne, jeśli się nie jest masochistą. Pozostaje więc pancierz psychiczny, realistyczne spojrzenie w przyszłość, rzadkie oglądanie się za siebie. Chociaż bez wspomnień i historii nie byłoby pełnego życia.

Tak więc pograżam się w lekturach, poważnie są to biografie znamienitych artystów, pisarzy, naukowców. Dla równowagi oddałem się do ich czasów, choć staram się także nie tracić z oczu teraźniejszości a nawet przyszłości, dopóki ona jeszcze przed nami jest.

Życzę Pani optymizmu, odwagi, pogodnego spojrzenia na rzeczywistość. W końcu wiosna przed nami, a potem... zobaczymy.

Łącząc serdeczne pozdrowienia –

Stefan Jurkowski

